

KS. EUGENIUSZ JANOTA (1823–1878) PREKURSOR BADAŃ MAŁYCH OJCZYZN



Wyznaczyć datę narodzin multidyscyplinarnych kierunków dociekań naukowych, jakim jest np. ekologia, ruch ochrony przyrody, wskazać zwłaszcza ich rzeczywistych twórców, jest rzeczą wręcz niemożliwą. Wszyscy potencjalni twórcy wykorzystywali gromadzony przez lata dorobek często anonimowych autorów, już funkcjonujących w społecznej świadomości.

Do takich osób należał Eugeniusz Janota, od dzieciństwa zafascynowany pięknem środowiska, w którym wzrastał, od lat szczeniących pragnący poznawać sekrety otaczającej go natury. A jednocześnie będący świadkiem bezmyślnego niszczenia przyrody przez miejscowych domorosłych znachorów (ich ofiarą najczęściej padał kret, nietoperz), przez „rozpustne dzieci” lubujące się w męczeniu i zabijaniu płazów, ryb.

Urodził się 31 X 1823 r. w Kętach, u podnóża Beskidu Małego w rodzinie urzędniczej. Początkowe nauki szkolne odbył w latach 1833–1840 w gimnazjum cieszyńskim. Ten stan edukacji młodego chłopca, żywo zainteresowanego otaczającym go środowiskiem, nie zadawała. Przekroczenie murów uniwersyteckich ze zrozumiałych względów nie wchodziło w rachubę. Wybrał więc utartą, sprawdzoną ścieżkę. W 1840 r. znalazł się w tarnowskim Seminarium Duchownym, w którym ukończył kurs filozofii i studia teologiczne, zakończone wyświęceniem na kapłana (1847).

Zafascynowany nauką, pięknem środowiska naturalnego, w nowej rzeczywistości nie czuł się dobrze, a i zwierzchnictwo kościelne nigdy nie było z niego zadowolone. Wskutek skarg na jego patriotyczne zachowania w ciągu roku czterokrotnie zmieniał wikariaty; najdłużej przebywał w Żywcu (1848–1850). Mimo różnych zarzutów kierowanych pod jego adresem, wszyscy podziwiali jego pracowitość, co sprzyjało pozyskiwaniu przyjaciół. Czas spędzany w Żywcu

dzielił pomiędzy wypełnianie obowiązków duchownego a prowadzeniem studiów historyczno-archiwalnych, odbywał liczne wycieczki krajoznawcze, poświęcone poznawaniu miejscowej fauny, a zwłaszcza flory. Snuł projekty różnorodnych badań. „Tygodnik Ilustrowany” (1879, nr 181) żegnając w pośmiertnym wspomnieniu „męża różnostronnej i gruntownej nauki” pisał: „pracował w różnych kierunkach wiedzy ludzkiej i nie ma prawie działu w nauce, w którym by nie występował. Pisywał rozprawy topograficzne, filozoficzne, estetyczne i przyrodnicze, a na polu geografii wielkie także położył zasługi”.

A wszystko to rozpoczęło się w Żywcu. Tu podejmuje starania o dopuszczenie go do otwarcia przewodu doktorskiego na Wydziale Filozoficznym UJ (1849 r.). Efektem żywieckich studiów była (wydana w Cieszynie w 1859 r.) *Wiadomość historyczna i geograficzna o Żywiecczyźnie*, a także (zamieszczony w *Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, 1872) *Dodatek do flory okolic Białej i Żywca*. Książka, o której wspominam, należy do jednej z wcześniejszych publikacji o Żywiecczyźnie. Ukazała się 8 lat później po wydaniu publikacji Ludwika de Laveaux (*Górale bieskidowi...*). Jednocześnie w Żywcu podjął (chyba niezupełnie samodzielnie) decyzję o rezygnacji z bezpośredniej służby duszpasterskiej. Odtąd spotykać go będziemy w szkołach, archiwach, w salach uniwersyteckich i w górach, które zafascynowały go od lat najmłodszych. Jeszcze w czasach gimnazjalnych nie jeden raz z Kęt przez Ślemień docierał na tajemniczą Babią Górę, a później do Tatr, którym pozostał wierny na zawsze.

Z Żywca wędruje do Cieszyna, gdzie w latach 1850–1852 był nauczycielem przedmiotów świeckich w wyższym gimnazjum katolickim; tu równocześnie publikuje swą pierwszą rozprawę z dydaktyki. W połowie 1852 r. spotykamy go w Krakowie. W gimnazjum św. Anny uczy języka niemieckiego, polskiego, przyrody, historii, geografii; był katechetą w niższych klasach. Cieszy się wielkim powodzeniem wśród młodzieży. Jeden z jego wychowanków, późniejszy znany historyk kultury Kazimierz Chłędowski, zanotuje w *Pamiętnikach* (Kraków 1951):

[...] ks. Janota, syn góralski, chybił powołania. Śmiały, na naukach przyrodniczych wykształcony umysł, nie mógł się nagiąć do dogmatu, nie uczył też religii, ale historii naturalnej i niemieckiej literatury w niższym gimnazjum. Już to samo robiło go wstrętym w oczach kleru, że ubierał się na wzór niemieckich księży, w surdut czarny po kolana i długie spodnie, długie nosił włosy w loki spadające, jedyny ksiądz w Krakowie, dawał publiczności to zgorszenie, które o kilkanaście mil na zachód, na Śląsku, nie było już zgorszeniem. Co większa, ks. Janota miał zupełną w domu rodzinę: żonę pod tytułem gospodyni i kilkoro dzieci. Ks. Biskup nie pociągał go zapewne do odpowiedzialności, ponieważ w razie reprimendy biskupiej Janota byłby zacytował od razu kilkudziesięciu innych księży, którzy także mieszkali z żoną i dziećmi, tylko nie w najętym miejskim mieszkaniu, ale na wsi, na plebani. Janota więc uczył spokojnie, a młodzież lgnęła ku niemu całym sercem, bo niemało z jego nauk korzystała.

Krakowski okres (trwający do 1871 r.), prócz pracy dydaktycznej, poświęcił pracy naukowej. W sumie opublikował 39 prac; 13 z nich odnosi się do geografii i etnografii, tyleż samo do spraw dydaktycznych, 5 – dotyczy spraw kościelnych i religijnych, 7 – przyrody i ochrony środowiska (problematyka ta w jego piśmarstwie będzie dominować po r. 1869).

W okresie tym wydaje (1859 r.) wspomnianą tu już *Wiadomość historyczną i geograficzną o Żywiecczyźnie*, w 1860 roku – chyba pierwszy w polskim piśmiennictwie *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* (na podstawie tej pracy otrzymał w listopadzie 1860 r. doktorat z filozofii). W obu publikacjach zamieszcza wykazy roślin beskidzkich, babiogórskich i tatrzańskich.

Zafascynowany szczytami tatrzańskimi i roślinnością górską, krytycznie odnosił się do warunków bytowania i do mieszkańców gór. Góral jest:

podejrzliwy i niedowierzający, nie lubi obcych, przybywających z dołu [...]; chciwy, nie zna miary w żądaniach swoich [...] Słabym, przybyłym dla leczenia się, bez najmniejszego skrupułu w szalasach do żentycy dolewają wody. To samo dzieje się z nabiątem i masłem. Również przewodnicy, także nauczeni, pięć i dziesięć razy więcej żądają, aniżeli by przez ten czas byli w stanie zarobić. [...] Na całym Podhalu nie znajdzie podróżujący wygodnego umieszczenia, jeżeli znaczenia tego wyrazu nie ograniczymy li do izby w domu góralskim, o którą nie trudno, chyba żeby komu osobista znajomość przyszła w pomoc. Mięsa, to jest ochłapów, których nie chcą do dworu, dostać można u żyda przy hucie zakopiańskiej; chleb dosyć dobry bywał także u żyda pod kościołem zakopiańskim. Wszystko inne (np. kawę, cukier, herbatę, trochę wędlin, ryż itp.) trzeba z sobą przywieźć. I o nabiał trudno. Nadto góralki prócz ziemniaków, których w lipcu i sierpniu jako na przednówku tam nie dostanie, nic nie umieją gotować. Te atoli niedogodności nie powinny nikogo wstrzymywać od zwiedzania tak pięknych gór, jakimi są Tatry [...].

Tatrom i najbliższym okolicom poświęcił jeszcze inne publikacje. Tu ograniczę się do wymienia jedynie *Zapisków o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu* (Kraków 1864).

Był aktywnym członkiem Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (później Akademii Umiejętności); systematycznie ogłaszał swoje spostrzeżenia i pomiary dokonywane w Tatrach. Akademii podarował sporządzony przez siebie zielnik, liczący blisko z tysiąc okazów roślin z regionu karpackiego – plon wieloletnich wędrowek po Tatrach, rodzinnym Beskidzie Małym, a także Beskidzie Niskim. Tu często z Krakowa wyjeżdżał do wód leczniczych w Bardiowie (dziś wschodnia Słowacja – Bardejov). Miejscowości tej i okolicy poświęcił obszerny opis historyczno-topograficzny (1862; wcześniej wydany w jęz. niemieckim), omawiał jej walory lecznicze (1858). Za dokonania te władze miasta Bardiowa przyznały mu tytuł honorowego obywatela.

W 1866 r. wydaje dwie istotne publikacje: *O potrzebie ochraniań zwierząt pożytecznych* (do zawartych tu myśli powróci w 10 lat później w popular-

nych *Obrazkach z życia...*), a zwłaszcza – *O potrzebie pism czasowych poświęconych wyłącznie przyrodoznawstwu krajowemu, tudzież badaniom historycznym i starożytnym*. Tytuł nieznacznie mylący. Jest co prawda mowa o czasopiśmie. Ale główne wywody autora poświęcone są potrzebie popularyzowania i rozwoju instytucji ochrony przyrody oraz pozyskiwania dla tej idei szerokich rzesz społecznych, szczególnie nauczycielstwa, duchowieństwa. Zdaniem autora „żadna nauka nie rozciekawia młodocianego umysłu tak bardzo, jak historia naturalna”, jest w „bliskim związku z potrzebami życia codziennego”. To szkoła głównie wpływać powinna na kształtowanie pozytywnych postaw wobec natury – szczególnie świata zwierzęcego.

Wiele uwagi poświęca Janota zakładaniu stacji obserwacji zjawisk meteorologicznych, fitofenologicznych, sporządzaniu niezbędnej aparatury, ich lokalizacji w terenie (wymienia konkretne miejscowości). Do idei tych pozyskuje swych przyjaciół z kręgów uniwersyteckich (m.in. prof. zoologii UJ Maksymiliana Nowickiego, geografą Bronisława Gustawicza), przyjaciół ze swoich okolic rodzinnych, z Żywiecczyny. Od lat 1870. w *Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* znajdujemy informacje o spostrzeżeniach fitofenologicznych m.in. z Lachowic, Ślemienia, Stryszawy, Suche, Krzeszowa.

Bogaty dorobek naukowy i dydaktyczno-pedagogiczny Janoty uhonorowały władze w Wiedniu przyznając mu dodatek roczny w wysokości 300 złotych reńskich do poborów.

Dzięki zabiegom środowisk liberalnych skupionych przy krakowskim „Kraju” Rada Miejska Krakowa deleguje go w 1871 r. do Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie. W tym samym roku Janota – ceniony germanista (m.in. autor wielokrotnie wznawianej gramatyki języka niemieckiego) w drodze konkursu obejmuje (jako jedyny Polak w Galicji) katedrę języka i literatury niemieckiej w Uniwersytecie Lwowskim i zdobywa (1873 r.) tytuł profesora zwyczajnego. Nowe obowiązki w niczym nie ograniczają jego dotychczasowej działalności; nieco zmieniły się jej ukierunkowania – więcej uwagi poświęcał sprawom ochrony przyrody.

W sierpniu 1873 r. uczestniczy w spotkaniu powołującym Towarzystwo Tatrzańskie, dla którego zyskuje nowych entuzjastów – m.in. Walerego Eljasza, a zwłaszcza Maksymiliana Nowickiego, z którym na niwie ochrony przyrody współpracował już blisko od 10 lat. Obaj byli współtwórcami ustawy Sejmu Galicyjskiego z roku 1869 o ochronie kozic i świstaków. Z własnych zasobów finansowali grupę górali (przewodził im Maciej Sieczka), którzy mieli ochronić przed kłusownikami kozice i świstaki. To właśnie dzięki nim w statucie Towarzystwa Tatrzańskiego znalazły się zapisy o ochronie przyrody.

Nie zyskał u władz austriackich aprobaty projekt ustawy Sejmu Galicyjskiego o ochronie zwierząt pożytecznych. Stąd w 1876 r. Janota zakłada Galicyj-

skie Towarzystwo Ochrony Zwierząt i powołuje jego organ prasowy – „Miesięcznik Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt” (1876–1913). Na jego łamach, jak również innych popularnych pism i kalendarzy, publikował umoralniające „obrazki” z życia zwierząt, szczególnie tych, które wskutek niewiedzy i przesądów wieśniaków były tępione (kret, salamandra, jeż, nietoperz, bóbr). Pisał o ptakach (bociany, orły, sokoły, sowy), zwierzętach gospodarskich. Publikacje jego, jak również „Miesięcznik” adresowane były do szkół ludowych i urzędów parafialnych na wsi. Szczególnie do dzieci szkolnych, dla których znęcanie się i zabijanie małych zwierząt należało do powszechnych zabaw. Nie była to działalność obliczona na bezpośrednie efekty – autorowi chodziło o ukształtowanie pewnych postaw pozytywnych, uczulenie nauczycielstwa i duchowieństwa. Wiele z tych moralizatorskich wywodów na trwałe zakorzeniło się w potocznej świadomości.

Intensywny tryb życia niekorzystnie wpłynął na jego zdrowie. Pod koniec życia mocno ograniczył swą działalność. Zmarł (31 X 1878 r.) w trakcie porządkowania zapisków z ostatniej wyprawy do Tatr. Nie doczekał wydania łaćcińsko-polskiego słownika geograficznego i „pięcioksięgu” Podhalan. Wydał (1878) obszerniejszą *Historię naturalną w piśmiennictwie niemieckim w wiekach dawniejszych*. Rok wcześniej ukazał się *Lud i jego zwyczaje. Zwyczaje świąteczne*, opracowany na podstawie materiałów zgromadzonych przez jego uczniów z regionów beskidzkich (szczególnie Beskidu Żywieckiego). Zarówno autor, jak i jego współpracownicy, zwracają uwagę na zamieranie dawnych zwyczajów. Dzieje się to pod wpływem rozwoju oświaty, a także niechętnego stosunku duchowieństwa.

Pozostawił po sobie ogromny dorobek, autorzy wspomnień pośmiertnych podkreślali, iż „w literaturze krajowej niezatarte pracy swej zostawia pamiątki”. Tymczasem w niespełna 20 lat później pamięć o nim prawie zaginęła. Jego nazwisko (ale tylko nazwisko) jest znane historykom Żywiecczyny, taternictwa i częściej polskim germanistom. Z jego dorobku – najczęściej bezwiednie – korzystali po latach twórcy już nowoczesnej nauki o ochronie przyrody.

Być może do jego zapomnienia przyczyniło się – tuż przed śmiercią – przejście na protestantyzm. Ułatwiło mu to zawarcie małżeństwa i zapewnienie emerytury matce jego dzieci. Być może.